Rok III.

Redaktor odpowiedzialny:
Władysław Rozdrażewski
w Poznaniu.

Listy
nadsełać należy franco pod adresem:
Redakcya lub Ekspedycya „Wiarusa“
w Poznaniu.

Rękopisma
użyte czy nieużyte niszczą się.

WIARUS.

Nr. 10.

Wiarus
wychodzi co wtorek, czwartek
i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w Poznaniu 1 markę 60 fen. (tygodniowo) 13 fen., na pocztach 1 m 80 fen.

Ogłoszenia
przyjmuje się we wszystkich językach za opłatą 10 fen. od wiersza petytowego.

Redakcya i Ekspedycya
w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim nr. 15.

28 stycznia: Karola cesarza.
29 stycznia: Franciszka Sal.

Czwartek dnia 28 stycznia 1875.

Wschód słońca o godz. 7 min. 49 rano.
Zachód o godz. 4 min. 39 po poł.

Nasi w parlamencie.

(Ciąg dalszy.)

Po przemówieniu p. Taczanowskiego, które w przeszłym numerze podaliśmy, tak się daléj obrady toczyły:

Marszałek:*) Otwieram dyskusyą i donoszę, że p. dep. Lucius (z Erfurt) podał wniosek następujący:

Parlament zechce uchwalić
„aby nad wnioskiem Taczanowskiego i towarzyszy (numer 93 Druków) po prostu przejść do porządku dziennego.“

(Oh! oh! w centrum.)

Odnośny paragraf porządku obrad, który zastósować mam, brzmi:

Wniosek o przejście do porządku dziennego wolno stawić każdego czasu i nie potrzeba dlań poparcia. Po wysłuchaniu jednego mówcy za, a drugiego przeciw wnioskowi, zapada względem niego uchwała zebrania.

Oto są przepisy, wedle których w chwili kiedy go stawiono, z wnioskiem postąpić należy.

Wedle przepisu porządku obrad, udzielam naprzód za wnioskiem o prosty porządek dzienny, głos p. dep. baronowi v. Unruhe-Bomst.

Dep. bar. v. Unruhe-Bomst: Panowie! Przemawiam za porządkiem dziennym, o który wniósł dep. Lucius, ponieważ sądzę, iż wniosek dep. Taczanowskiego i Towarzyszy nie tylko jak go postawiono, lecz zgoła ze względu na całą treść swą, nie zawiera stósownéj podstawy do uchwały parlamentu. Wniosek brzmi:

Parlament zechce uchwalić
„wezwanie do rządu pruskiego, aby dawniej polskim krajom ze strony tegoż rządu i jego monarchów prawnie i faktycznie przyznane a na podstawie traktatów między-narodowych przysługujące prawa pod względem narodowości a szczególnie języka, zachowane zostały a zniesione rozporządzenia im się sprzeciwiające.“

Co się tyczy rozporządzeń tych, ani w wniosku ani w motywach, takowych nie wyszczególniono; w końcu motywów powiedziano tylko:

„W sprzeczności z tą naszą Magna charta, zalani jesteśmy regulaminami, rozporządzeniami a nawet przepisami, które w sposób zupełnie samowolny podrzędni urzędnicy dekretowali. Wszystkie rozporządzenia te dążą do wyparcia języka naszego z kościoła, z administracyi, sądownictwa i szkoły, ba nawet odważają się wypierać go z prywatnéj nauki.“

Nie powiedziano nawet, czy regulamina, rozporządzenia i przepisy te są regulaminami centralnego rządu, czyli też przepisami i rozporządzeniami regencyi prowincyonalnéj, lub urzędów powiatowych. Osiadły będąc w W. Księstwie i żyjąc tamże, rozporządzeń tych nie znam, a myślę, że musiałyby mi być znane. Obecnie jest życzenie, aby ziomkowie moi polskiego języka, ukrócenia doznali w prawach jakich wymagać mogą wedle konstytucyi pruskiéj i dodaję wyraźnie jeszcze, wedle prawa i sprawiedliwości. Owszem, gdyby się to działo, uważałbym sobie za obowiązek i cel temu przeszkodzić.

Powtarzam więc raz jeszcze, że rozporządzeń takich wcale nie nazwano; nie przytoczono też zgoła, ani we wniosku ani w motywach, jakie to nadwerężono prawa, któreby przez konstytucyą państwa niemieckiego jakiejś części tegoż, poręczone były. W motywach mówią o jakiejś magna charta i powiadają, że taż magna charta opiera się głównie na ustanowieniach traktatów Wiedeńskich z r. 1815.

Nie pojmuję, panowie, jak do niemieckiego parlamentu udawać się można z wnioskiem wywiedzionym z uchwał kongresu Wiedeńskiego. Nie wiem bowiem, jakbyśmy tu w téj sali i jako parlament zasiadać mieli, gdyby w roku 1866 a później 70 i 71 nie było się kongresu Wiedeńskiego tak po trosze zgoła wywróciło.

(O nie! z centrum.)

Tak! zgoła po trosze wywróciło! Takie jest moje zdanie, miejcie sobie panowie inne, bynajmniej mi na myśl nie przychodzi przekonywać panów, że moje jest prawdziwe. Zupełnie to pozostawiam panom, uważajcie, że wasze jest prawdziwe. Teraz już nawet się nie dziwię, że wniosek jest poparty przez tak wielu deputowanych parlamentu. Zrazu dziwiło mnie to po trosze, ale po téj uwadze waszéj już się nie dziwię. Twierdzę panowie, że uchwały kongresu Wiedeńskiego, mianowicie zaś fundacya związku niemieckiego, który przez kongres Wiedeński założono, w r. 1866 wywrócone zostały; że my w Prusach dla praw i jednostek obywatelskich, nie mamy innéj podstawy nad pruską konstytucyą, i że skoro mi nie dowiodą, że pruska konstytucya staje w przeciwieństwie z konstytucyą państwu niemieckiego, parlament w pośrednictwie się wdawać nie może, ani uchwał stanowić. W wniosku i w motywach ani słowem nie wykazano, że się to dzieje, a uzasadnienie, jakiem wnioskodawca dziś poparł wniosek swój, także nic nowego nie zawiera, tylko to co już w drukowanych motywach powiedziano, wyjąwszy może jeden punkt od Asantów wywiedziony. Sądzę tedy, że obrady i uchwały nad wnioskami moich ziomków polskiego języka, skoro myślą, że w prawach swych dotknięci są przez przepisy i rozporządzenia pruskich władz prowincyonalnych albo i powiatowych, należą do sejmu pruskiego i tam załatwione być muszą, parlament zaś z niemi nie ma sprawy. Z tego to powodu a nie z innego chciałem mówić za porządkiem dziennym i proszę panów, abyście porządek dzienny przyjęli.

(Brawo! bardzo dobrze.)

Marszałek: Przeciwko porządkowi dziennemu udzielam głosu p. dep dr. Niegolewskiemu.

Dep. dr. **Niegolewski:** Przedewszystkiem panowie, pojąć nie mogę, jak mówca poprzedni, główny nacisk w mowie swéj na to kładący, że z W. Księstwa Poznańskiego pochodzi i stósunki zna, mógł postawić i uzasadniać wniosek o proste przejście do porządku dziennego, skoro ja już wczoraj dość wyraźnie wysokiéj Izbie oznaczyłem system, przeciwko któremu wniosek nasz jest wymierzony. System ten napiętnowałem w szkólnictwie jako system ogłupienia, a w religii jako system zdziczenia. Było by obowiązkiem pana deputowanego, ażeby od nas zażądał dowodu, a wysoka Izba nie pozostała w wątpliwości czy tak jest albo inaczéj, ale panowie, urzędnicy w W. Ks. Pozn. od pierwszego do ostatniego silą się na to, żeby fałszywemi sprawozdaniami, tendencyjnemi sprawozdaniami,

(oho!)

— dostarczę na to dowodów — nie pradziwemi sprawozdaniami rząd centralny w błąd wprowadzać. Tak panowie, wszak miałem już sposobność dowieść wam, że tam, gdzie nie było powodu do prześladowania, powód ten stworzyć umieliście, i to w sposób kryminalny a podstępny; do domu poprawy ludzi wtrącano przez zwodzicielstwa i prowokacye, żeby się tylko władzy centralnéj przedstawić jako ludzie z wielkiemi zasługami około państwa; żeby tym łatwym sposobem zrobić karyerę, prześladowano słabych i obdzierano ich z praw. Sądzę, iż winienem to powadze téj wysokiéj Izby i mojéj nawet osoby, skoro p. deputowany nie zechciał zając się bliżéj systemem, który u nas panuje a zadowolnił się zaprzeczeniem, że mu nie znane rozporządzenia, polskiéj narodowości szkodę przynoszące, — iżbym twierdzenia moje poparł dowodem, że p. deputowany albo się mało troszczy o swój urząd...

(oho! wesołość.)

Prezydent: Muszę p. mówcy przerwać. Uwaga: „P. dep. mało się troszczy o swój urząd,“ jest zaczepką osobistą, nie należącą do rzeczy, i w ogóle parlamentarnie nie uchodzącą, powołuję go za to do porządku.

Dep. dr. Niegolewski: Cofam wyrażenie moje, o ile ono miałoby być nie parlamentarne i przechodzę do faktycznego udowodnienia twierdzeń moich.

Rozpoczynam panowie od administracyi. Jest faktem stwierdzonym, że z prawdziwie febryczną żądzą, niemczą i chrzczą samowolnie nazwy polskich miejscowości, że przez to powstają sprzeczności z aktami hipotecznemi, gruntowemi. Zatem idzie, że prześladują ludzi, którzy nie uznają przezwisk, w sprzeczności z aktami gruntowemi dokonanych, nie przyjmują listów do zmienionych miejscowości adresowanych. Tak jest panowie, mógłbym panom dać dowody, że o to ludzi okładano grzywnami, ciężkiemi grzywnami, sam grzywny takie płacić musiałem. Mniemam zaś, że owo samowolne przezywanie miejscowości, nie tylko prawo narodowe nadweręża, ale i materyalne prawo własności naraża. Żadnemu rządowi nie przysługuje prawo do tak samowolnego przeinaczenia nazwisk.

Panowie! tak samo samowolnie przekształcają się na niemieckie imiona własne i miana familijne. Instrukcya rejencyi z 13 września 1874, podpisana przez p. prezesa Wegnera, zakazała urzędnikom stanu cywilnego, prowadzić polskie protokoły a w razie konieczności, gdyby tłomaczyć coś musiano, nie wolno wspominać o tem w protokole, że potrzebowano tłomacza i którego. Na cóż przepis ten wydano? Otóż na to, żeby z urzędu polskie nazwy przekształcać, wynaradawiać i największe zamieszanie w kraju wywoływać.

Ponieważ pan mówca poprzedni mieni, że to dla niego rzeczy nieznane, muszę wam, panowie, przedłożyć np. niektóre akta narodzin ze Zdun, naturalnie spisane wyłącznie w języku niemieckim. W akcie tym matkę Kierszkowską, samowolnie przezwano na Kirzek. A jeśli panowie chcecie jeszcze więcéj szczegółów, to tenże sam urzędnik stanu cywilnego, umiejący po polsku, zamężną Jaskólską przezwał na Schwalbe i podał jako matkę nowonarodzonego.

(Śmiech.)

Albowiem polskie „jaskółka“ znaczy „Schwalbe.“ Wy, panowie, się śmiejecie; dla nas to urzędowe przeinaczanie nazwisk jest zbyt poważne,

*) Dla lepszego zrozumienia całéj sprawy podajemy także przemówienia marszałka i innych Niemców. Red.

iżbyśmy się śmiać z tego mieli. Rząd tylko w tym celu — powiadam — wydał urzędnikom stanu cywilnego owo rozporządzenie powyżéj przytoczone, ażeby z urzędu kłamstwo i oszukaństwo traktowali.

(Oh!)

Tak jest! — powtarzam raz jeszcze — mógłbym panom bowiem przedłożyć całe stósy takich akt stanu cywilnego, gdzie ani jednego nazwiska polskiego poprawnie nie wypisano „ być może, aby późniéj tych — (już to bywało u nas w W. Ks. Poznańskiem) — co prawdziwe nazwisko zatrzymają, brać w śledztwo, a na mocy zapisów stanu cywilnego będzie im można dowieść, że fałszywe nazwiska dzierżą. W innych wypadkach znów chcą przymuszać, ażeby w sprzeczności z kościelnemi zapisami chrztu, nazwiska z niemiecka pisano.

Jak panowie widzicie, wcale nie przebierają w środkach germanizacyjnych.

Fałszerstwa te umyślnie podaję do publicznéj wiadomości, a ciekaw jestem, czy prokurator na mocy §§. 348 i 271 prawa kryminalnego wda się w tę sprawę. Myślę, że tego nie zrobi.

Tak to, panowie, poczynają sobie z nami na wszystkie strony. Prawo o stowarzyszeniach nie zabrania, aby nauczyciele, urzędnicy wstępowali do towarzystw. U nas jednakże przyszło do tego, że nauczycielom nie wolno nawet należeć do towarzystw śpiewu; odsyłam panów w téj mierze do reskryptu z 18 marca 1872. Nie wolno też nauczycielom należeć do „Towarzystwa Przyjaciół Nauk“, a tu mógłbym się pewno powołać na powagi jak prof. Virchow, który zwiedzał towarzystwo i jego muzea a dążeniom i naukowemu kierunkowi towarzystwa hołd oddał zupełny. Posuwają się tak daleko, że np. w Włodzisławie rozwiązano czytelnią z tego powodu, że członkowie po polsku mówili.

W ostatnim czasie nareszcie wprowadzono prześladowanie urzędników, skoro liczba nauczycieli i urzędników polskich szczęśliwym sposobem się pomnożyła i już skargom polskim o zaniedbywanie ich języka, sprostać nie można było twierdzeniem, że za mało naszych stanowi urzędniczemu się poświęca. Były to doświadczone, dzielne siły naukowe, jak ów zasłużony radzca szkólny Milewski i wielu innych nauczycieli i profesorów, którzy się tego doczekali, że ich wyrwano z ojczyzny i koła rodzinnego a przeniesiono do obcych krain. Zaprawdę nie na to mężowie ci podejmowali studya, nie na to poświęcili się służbie państwa, ażeby późniéj znosić tortury i męki wygnania. Za to importowanym urzędnikom popuszczają się wodze żądz germanizacyjnych, wolno im robić pod każdym względem, co im się podoba, nie narażając się na śledztwa. Z upośledzeniem i zniewagą paragrafów ordynacyi kryminalnéj, praw karnych, aresztują osiadłych właścicieli ziemskich, jak np. mego brata, hr. Mielżyńskiego i itp., bez powodu i w sprzeczności z konstytucyą, z prawami poręczającemi wolność osobistą. Jak wiadomo, brata mego aresztowano za to, że nie chciał wydać pieniędzy, które u niego złożono jako własność członków gminy, a do których konsystorz nigdy sobie nie rościł praw szafowania. Spór prawny o własność tę można było załatwić na drodze cywilnéj. Kogoś za to aresztować a nie poddać go kompetentnemu sędziemu, jest bądź co bądź napaścią, wykonaną w brew wszelkiemu prawu.

Z pola administracyi przechodzę na pole **szkólnictwa**. Wiadoma to rzecz, że Prusy po okupacyi pod ministrem v. Stein, którego cień zapewne tryumfująco się unosi po nad pobojowiskami Królowejgrodu i Sedanu, ciesząc się powodzeniami, — że mówię ów minister v. Stein, krótko po okupacyi potępił germanizacyjne żądze poznańskiéj rejencyi. Minister v. Stein, mąż, którego czcicie i czcić musicie, tymże żądzom germanizacyjnym rejencyi poznańskiéj taką dał odprawę:

„Co się tyczy rozpowszechnienia języka niemieckiego, przedewszystkiem chodzi o rozjaśnienie, czego się pod tym względem chce i co się robić powinno, mianowicie czy pracować tylko w ogóle nad zrozumiałością języka niemieckiego u polskich mieszkańców tamtejszéj prowincyi, czy też zamiarza się zgermanizowaćich z wolna i nieznacznie a mimo to ile możności, najzupełniéj. Wedle zdania ministerstwa tylko pierwszy zamiar jest potrzebny, zalecający się i **wykonalny**, drugi nie zaleca się i jest **niewykonalny**. Jest wprawdzie pożądanem i potrzebnem dla Polaków, żeby język krajowy i rządowy rozumieli i w nim się porozumieć mogli, żeby być zupełnie dobrymi poddanymi a korzyści ciągnąć z urządzeń państwowych; nie potrzeba jednakże, ażeby dla tego porzucali język szczepu swego, albo go upośledzali. Posiadać dwa języki, nie tylko że nie jest szkodą, ale raczéj zaletą, gdyż z tem zwyczajnie łączy się większa ruchliwość władz umysłowych i dar łatwiejszego pojmowania. Ale nawet gdyby powolne ograniczenie w używaniu języka polskiego i wynarodowienie ludu miało być pożądanem, każdy krok do otwartego wytępiania języka wprost uczyniony, **zamiast zbliżać do celu, tylkoby od niego odwodził**. Religia i język, to najwyższe świętości narodu, w których się funduje cała istota ich myśli i pojęć. Zwierzchność, która je uznaje, szacuje i ceni, może być pewną, że sobie uskarbi serca poddanych; zwierzchność zaś dla nich obojętna albo zgoła **dopuszczająca się napaści na nie**, rozjątrza naród, w godności go dotyka i tworzy sobie niewiernych, złych poddanych. Ktoby zaś mniemał, iż się przyczyni przeważnie do wykształceni anarodu polskiego, jeśli go zgermanizuje przynajmniéj pod względem języka, w grubym zostaje błędzie. **Wykształcenie jednostki i narodu wykonalne jest tylko za pomocą języka ojczystego**; którym językiem człowiek myśli, w tym też utwierdza się jego zapatrywanie, jego sposób pojmowania a zatem najwłaściwszy i najżywotniejszy żywioł jego wykształcenia; w obcych językach dużo się nauczyć może i nazbierać, co rzeczywiście wie i rozumie, toć wie i rozumie tylko w jednym języku, w którym myśli a zatem najzwyklej w języku ojczystym. Brać mu język ten a z nim cały sposób wyobrażeń i miasto tego wpajać mu sztucznie inny, obcy, byłoby przewrotnym sposobem kształcenia już u jednostki, cóż dopiero u całego narodu, **nawet gdyby tenże nie posiadał języka tak bogatego, właściwego, wykształconego i gramatycznie wykończonego jak — co przecież wiadomo — język polski**. Chcemyż rzeczywiście mieć skuteczne staranie o wykształcenie narodu polskiego, najpewniéj dokonać tego będzie można za pomocą jego własnego języka. Interes rządu zaś już tem zupełnie będzie zabezpieczony, że język niemiecki jako przedmiot naukowy przyjmiemy do każdéj szkoły polskiéj a baczyć będziemy na to, aby dzieci przed opuszczeniem takowéj, biegłości w nim nabrały.“

Tak to, panowie, mówiła najwyższa ozdoba i założyciel wielkości Niemiec, tak mówił minister v. Stein. A teraz uprzytomnię panom, jak dziś zachowują się w obec nas Polaków rządowe działania, wbrew tym oto zasadom niemieckiego męża.

Do pewnego czasu język polski w niższych klasach był wszędzie językiem wykładowym, a zwolna, skoro uczniowie nabyli pewnéj doskonałości w języku niemieckim, dopiero obydwa języki polski i niemiecki na równi stawiono. W ostatnich latach jednak rozpoczęto język polski coraz bardziéj usuwać jako język wykładowy. Z ewangielickich i symultannych szkół i gimnazyów zupełnie wyparto polski język wykładowy. I tego jeszcze nie było dosyć: zgoła wyparto język polski nawet jako przedmiot naukowy, zrobiono go nieobowiązkowym, po za planem lekcyi udzielać się mającym. W r. 1873 zniesiono w Poznaniu w Szkole realnéj klasy równoległe, w których wykładano po polsku. W katolickiem gimnazyum w Ostrowie i ad Sanctam Mariam Magdalenam w Poznaniu rozpoczęto od tego, że naprzód w kwarcie zniesiono wykładowy język polski a zaprowadzono niemiecki. I tego nie było dosyć. Wśród roku szkólnego 1873, aż do septymy zaprowadzono język niemiecki jako wykładowy, nagle więc naukę udzielać zaczęto w niezrozumiałym języku nawet tym dzieciom polskim, które języka niemieckiego wcale nie posiadają. Czyż mogły dzieci te się czegoś nauczyć? Bynajmniéj, owszem zapomnieć musiały i to, czego się w domu nauczyły.

W seminaryach od 31 lipca 1873 naukę religii i wszystko inne wykładają po niemiecku; nie przebaczono nawet szkołom miejskim. I z nich wyrugowano polski język wykładowy. Szczególnie czynnym w téj mierze okazał się burmistrz **Kohleis**, może dla tego, aby osłabić wrażenie mowy, którą powiedział w Izbie panów, a w któréj okazał zachcianki aneksyi aż po Wisłę, zdaje mi się, że nawet aż po Wilno — co zresztą ze strony niemieckiéj za złe mu poczytano, jako że zdradził sekreta szkoły. Za to też teraz rejencyą, prowincyonalne kolegium szkólne i samego ministra przesadził w żądzy germanizacyjnéj. W Poznaniu w wyższych szkołach miejskich nie tylko zniósł język polski wykładowy, ale nawet nie pozwolił mu zostać obowiązkowym przedmiotem naukowym. Ramię swe rozpostarł nawet na prywatne pensyonaty i szkoły żeńskie, i z nich bowiem wypędził język polski. W miejskiéj Szkole średniéj rektor Hielscher skutkiem tego musiał niemieckich rodziców zapytywać piśmiennie, czy dzieci ich mają się uczyć po polsku. Odpowiedź wypadła tak, że 75% Niemców odpowiedziało: dobrze, chcemy, aby po polsku uczono, inni zapisali nawet na rewersie do podpisu przedłożonym: **owszem gruntownie, prosimy bardzo o to**.

Dla dzieci poniewierających się, dla dzieci ubogich, dla ich wykształcenia i umoralnienia miały staranie w Poznaniu bezpłatne szkoły u PP. Urszulanek i SS. Miłosierdzia. Jednym zamachem pióra zniszczono wszystkie szkoły te, w których bezpłatnie naukę udzielano poniewierającym się dzieciom. A SS. Miłosierdzia, panowie, czyż nie dowiodły zaiste w sposób dzielny, że spełniają obowiązki swe w obec państwa! Zapytajcie się panowie tych, co walczyli na polach bitwy, ile to Polek, należących do zakonu Sióstr Miłosierdzia, z poświęceniem życia własnego, pielęgnowało rannych. Zapłata za to jest, że dziś patrzeć muszą na zdziczenie dzieci swych rodaków, które od zdziczenia uchronić chciały.

Dnia 1 października 1874 zniesiono także alumnat ad Sanctam Mariam Magdalenam. Alumnat ten przeznaczony był dla biednych młodzieńców, którzy korzystać chcieli z nauk w gimnazyum; jeżeli chcieli, mogli się poświęcić stanowi duchownemu, ale nie konieczne to było. Alumnat ten utworzony był za polskie fundusze, mianowicie za kary popłacone przymusowo za udział we walce przeciwko Rosyi w r. 1831.

W elementarnych szkołach katolickich toż prawdziwy padół płaczu nam się przedstawia. Zwolna przyszło tam do tego, że nauczyciel wiejski zgoła już nie wie, co czynić. Wbijać i wlewać ma dzieciom niemczyznę a dzieci nic nie rozumieją, czas schodzi na tem, że na tablicach Winkelmanna nauczą się niemieckich nazw niektórych zwierząt. Ze szkoły zaledwie wyszedłszy, już i to zapominają a duch ich w ten sposób mechaniczny nie tylko się nie kształci, ale owszem nieukształca. Rodzice, mianowicie zaś pośród ludności wiejskiéj, skarżą się, że za wszechstronne pełnienie obowiązków, bądź przez płacenie podatków, bądź przez podatek krwi, doczekali się tego, że dzieci ich w szkole narażone są na **ogłupienie**. Na Kaszubach wyraźnie zakazano nauki polskiego pisania reskryptem z 29 czerwca 1873.

Panowie! programy w katolickich gimnazyach, mianowicie w Poznaniu i Ostrowie dotąd zawsze w obudwóch językach krajowych drukowane, po raz pierwszy na sławę państwa niemieckiego wydrukowano i wydano tylko w niemieckim języku.

A jeżeli czegoś jeszcze uczą po polsku, to się rzecz umyślnie tak układa, żeby dzieci języka polskiego zapomniały. W miejsce książki do czytania i ćwiczenia ogólnie uznanéj i doskonałéj, mianowicie książki Rymarkiewicza, którą właśnie dla tego uchylono, zaprowadzono mizerny fabrykat p. t. „Przyjaciel Dzieci.“ Język w nim skażony, wyrazy psują zrozumienie, są barbarzyńskie. A chociaż literatura nasza, zaprawdę ma gwiazdy, godne stanąć obok koryfeów waszych, ani słowa wzmianki nie ma o nich w tym „Przyjacielu Dzieci“, ani słowa nie ma tam o Mickiewiczu, o Słowackim, o Krasickim, Lelewelu, Szajnosze, Kremerze i jak tam się nazywają ci wszyscy najuczeńsi i najchętniéj czytani pisarze nasi. Panowie, twierdzić muszę wręcz, że zaprowadzenie fabrykatu tego, mianowicie do zakładów wyższych, jest po prostu wydrwiskiem nauki Polskiego. Ale i na tem jeszcze nie poprzestano. Sława Kalifa Omara, który podobno spalić miał bibliotekę w Aleksandryi, nie pozwoli spokojnie zasnąć naszym kulturnikom niemieckim: w gimnazyach poznańskiem, śremskiem, inowrocławskiem i innych zakładach, zakazali uczniom wydawać polskie książki z bibliotek szkólnych. Ratować sławę tych panów, jak owo sławę Kalifa Omara, nie będzie podobnem. Świat uczony, zbadawszy rzecz naukowo i dokładnie, nie mógł Omara przedstawić jako takiego barbarzyńca, rolę Omara przyjęli dziś niemieccy kulturnicy.

O popisach publicznych wspomniał już mój kolega p. Taczanowski, że wykluczono z nich polskie mowy i deklamacye, bo nieprzyjemnie by dotykały uszu p. naczelnego prezesa itp.

Panowie! zobaczmyż teraz jak się w W. Ks. Poznańskiem przedstawia stan nauki po wypędzeniu najdzielniejszych sił naukowych? W miejsce wygnańców nasyłają nam obcych nauczycieli, którzy nie rozumieją uczniów ani zrozumiałymi są dla uczniów. Nadużycie to prowadzi do tego, że np. przełożony pewnéj szkoły obywatelskiéj w Poznaniu ze złości nad niemożnością porozumienia się, drobną dziatwę łaje wyrazami jak „Jammergesellschaft“, „Schwefelbande“ itp. Otwartości przy tem nie szczędzą, owszem uznają ten stósunek nieszczęśliwy między uczniami a nauczycielami. Na popisie szkoły przemysłowéj w Poznaniu, na który naczelny prezes przybył wraz ze swymi urzędnikami, żądano, aby egzaminator z

kolei zadawał pytania. Ilekroć uczeń nie odpowiedział, nauczyciel się uniewinniał temi słowy: „To jest Polak, nie nauczył się niczego, bo nie umie po niemiecku.“ A zatem przez samego urzędnika wyższego dowód się dostarczył, że przez rozporządzenie swe młodzież polską ogłupić chcą. Pocóż bowiem trzyma się młodzież w szkole, w której niczego nauczyć się nie może.

Przechodzę teraz na pole religijne w W. Ks. Poznańskiem. Panowie! naukę religii udzielali u nas w wszystkich szkołach duchowni, posiadający missio canonica. Naraz nakazano duchownym, ażeby religią po niemiecku wykładali a więc w języku nie zrozumiałym dla dzieci, naukę pobierać mających. Doprowadziło to do znanych zatargów a postanowiono po prostu, żeby pierwszy lepszy nauczyciel nauki religii udzielał. Tak np. dyrektor Geist z Poznania zawyrokował, żeby nauczyciele koniecznie, pod karą utraty urzędu, naukę religii wykładali; szczególnie zaś zwracał się do nauczycieli etatowo nie ustanowionych a uczniom znów pod karą wydalenia z zakładu nakazywał, żeby na naukę tę uczęszczali. Jak świat szeroki, panowie, tak sobie z nauką religii nie postępowano, żeby dzieci zmuszać do pobierania nauki religii od kogoś, o którym wiadomo, że udzielać jéj nie chce i zgoła się może na tem nie zna. Postępowanie to doprowadziło nie tylko do zwolnienia nauczycieli ze służby, ale i do wydalenia uczniów np. Bembenka, kwintanera z gimnazyum wągrowieckiego za to, że nie chciał brać udziału w narzuconéj nauce religii.

Panowie bojownicy kultury posunęli się jeszcze daléj, albowiem wychodzą ze zasady, że religia wcale jest niepotrzebną. Orzekli więc, że prywatną naukę religii także zakazać trzeba — i zakazano ją. Na zażalenie np. p. Wilkońskiego z Kustodyi odpowiedział p. naczelny prezes, że nie powinien się mięszać do nauki dziecka. Skoro ojciec dziecko swe powierzy gimnazyum, nie wolno mu wedle upodobania dawać mu lekcye prywatne. Dano też uczniom szczególne jakieś rewersa przy odjeździe na ferye, na których rodzice podpisać się mieli i podpisem nazwiska swego się zobowiązać, — że pod karą wydalenia z zakładu, obowiązują się dzieciom nie dawać prywatnéj nauki religii przez księdza i w polskim języku. Tak, panowie, i tego jeszcze za mało. W gminach wiejskich — zwracam na to uwagę panów — zakazano księżom dzieci włościańskie pouczać w religii po za godzinami szkólnemi, nawet po za planem nauk. Radzca ziemiański w Chodzieżu ks. Szalemu(?) w Chodzieżu rozporządził de dato 10 czerwca 1874, że pod karą 25 tal. nie wolno mu dzieci wiejskich uczyć religii ani w ich domu ani w własnym domu, ani w kościele; pozwolono mu tylko najłaskawiéj, na krótko przed pierwszą spowiedzią po skończonym roku jedynastym, udzielać lekcyi religii.

Wszystkie rozporządzenia te powinny były być znane temu panu, co za prostym porządkiem dziennym przemawiał a jeżeli mu były nieznane, spodziewam się, że teraz przyłączy się do nas i i głosować będzie musiał przeciwko prostemu porządkowi dziennemu. Przecież nam, panowie, chodzi o sprowadzenie jako tako znośnego modus vivendi. Prześladowanie, jakiego obecnie doznajemy, wielu popycha do największéj rozpaczy. — Panowie, nawet na nabożeństwo zakazują uczęszczać uczniom wyższych zakładów. Na dniu 13 grudnia 1872 r. rozporządziła król. regencya w Bydgoszczy, że uczniom w gimnazyum nie wolno chodzić do kościoła z powodu, że ksiądz po polsku kazania miewa.

(Niespokojność w centrum.)

Chcecie, panowie, aby ksiądz porówno z urzędnikami służył jako narzędzie germanizacyi i aby go używano jako środka policyjnego? Tego po nich wymagać nie możecie.

A jakżeż to, panowie, jest z nowo ustanowioną instytucyą powiatowych inspektorów szkolnych? Panowie ci po prostu chcą wywrócić chrześcijaństwo, chcą ludowi naszemu wydrzeć religią. — Ażeby się nie zdawało, że nie przytoczyłem na to dowodów — dla przykładu przytaczam sprawozdanie ks. Hübnera, użalającego się u rządu, że powiatowy inspektor, nowomianowany inspektor szkólny p. Eberstein, na popisie szkoły w Zaborowie okazał szczególny postępek bo w sprawozdaniu tem powiedziano między innemi:

> gdy nauczyciel w drugim oddziale rozpoczął naukę o Chrystusie, zabrał głos ponownie p. Eberstein i zapytał: „czy Chrystus jest wieczny czy nie?

(Niepokój.)

Przepraszam, panowie, sądzę, że przedewszystkiem uszanować powinniście nasze uczucia religijne.

> Dzieci odpowiedziały: „jest wieczny, bo zarazem jest Bogiem“ — Eberstein: Czy Chrystus się narodził? — Tak jest. — Eberstein: Czy Chrystus umarł? — Tak jest. — A więc, wnioskuje Eberstein, Chrystus nie jest wiecznym. — W pierwszym oddziale powtarzają naukę o dziesięciorgu Bożego przykazania. Przy czwartem przykazaniu pyta Eberstein: Kogo prócz rodziców czcić mamy? — „Wszystkie starsze osoby, przełożonych, a szczególnie duchowne i świeckie władze.“ — Na to Eberstein porywa się z krzesła i pyta: Kogo jeszcze czcić macie? Dzieci: „Duchowne i świeckie władze.“ Pan Eberstein na to: Dzieci, cesarza przedewszystkiem słuchać macie, a władzy duchownéj słuchać nie potrzebujecie, bo to nie jest władza.

(Bardzo dobrze! z lewicy. — Oho! w centrum.)

> Następnie przeszedł nauczyciel do historyi naturalnéj; zaczyna od podziału zwierząt na klasy. Pan Eberstein stawia pytanie: do któréj klasy zwierząt należy człowiek? Dzieci milczą i namyślają się. Eberstein: Czy dziecię nie ssie piersi matki? Dzieci: tak jest! Eberstein: Widzicie oto, że człowiek należy do zwierząt ssących i co do rozumu stoi tylko o stopień wyżéj od małp.

(Wielka wesołość.)

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Ze świata.

Niemcy. Przy obradach parlamentu nad prawem o ślubach cywilnych deputowany nasz z Prus Zachodnich p. Parczewski zrobił wniosek, ażeby w częściach kraju należących do dawniejszéj Polski, na żądanie stron, potrzebne zapisy tak w języku niemieckim jak i w polskim się odbywały. Wniosek ten odrzucono.

Deputowany z powiatu bytomskiego na Szląsku książę Radziwiłł wnosi: pana kanclerza państwa zawezwać, aby u król. pruskiego rządu działał w tym kierunku, żeby urzędnikom stanu cywilnego w częściach kraju przez polską ludność zamieszkałych nakazano:

1) Nazwiska polskiego pochodzenia, w ten jedynie sposób napisane wciągać do rejestrów, jak to interesowani bądź sami bądź też przez tłómacza podadzą.

2) Imiona, które, w obydwóch językach odmiennéj są formy, mają się wprawdzie zapisać do rejestrów w niemieckiem brzmieniu, polskie brzmienie przecież ma się dodać w nawiasie.

3) Na żądanie interesowanych ma im się wygotować wyciągi z rejestrów obok niemieckiego także i w polskim języku.

Pierwszy i trzeci punkt tegoż wniosku parlament odrzucił, przyjął tylko drugi.

— Cesarz przyjął 24 b. m. nadburmistrza Kohleis z Poznania i zaprosił go na obiad.

— W Berlinie więcéj pono niż wszystkie polityczne kwestye zajmuje uwagę położenie ekonomiczne i stan giełdy, coraz to bardziéj opłakany. Oto co czytamy w sprawozdaniu giełdowem: „Rozpaczne usposobienie, jakie już dawniéj we wszystkich prawie gałęziach targu panowało, przeniosło się obecnie prywatny interes. Wszystkie kursa spadły, szczególniéj zaś ucierpiały akcye kolei żelaznych. Dziś przychodzi nam donieść o zupełnym papłochu; usposobienie od początku do końca giełdy było niesłychane złe. Nigdzie chęci do kupna, wszędzie chęć sprzedaży gwałtowna; skutkiem tego kurs wszystkich papierów spadł, kolei żelaznych zwłaszcza spadł kolosalnie. Kiedy się zatrzyma spadanie wartości tych papierów, doprawdy trudno przewidzieć. Już w roku z dochód (renta) z kolei nie był zadawalający, podwyższono taryfy dla powiekszenia dochodu, teraz to podwyższenie chcą znowu usunąć, a potrzeby kolei żelaznych zamiast się zmniejszać, powiększają się i to powiększają trwale i nieustannie. Złe usposobienie więc do tych papierów, które dawno już panowało między spekulantami giełdowymi, teraz przeniosło się do publiczności prywatnéj, która zatrwożona spadaniem ich, na gwałt swe akcye sprzedawać chce.“

Ponieważ pieniędzy w Berlinie nie brak, popłoch ten giełdowy przypisać należy tylko coraz bardziéj wzrastającéj nieufności i obawom cięższych przesileń finansowych.

— Bank pruski zniżył dyskonto od weksli z 5 na 4 procent.

Hiszpania. Rosya, Austrya i Niemcy zamierzają zaprowadzić z rządem króla Alfonsa przyjazne urzędowe stósunki, ale nie uznać tego rządu wprzódy, dopóki nie udowodni zdatności, że na hiszpańskim tronie rzeczywiście utrzymać się potrafi.

— Korespondencye pochodzące z północnéj Hiszpanii, pisane przez dowódców karlistowskich, zapewniają, że niezadowolenie, nieufność i upadek ducha, nie daje się utaić w armii karlistowskiéj. Don Carlos jednak bynajmniéj nie zdradza chęci ustąpienia a armia jego nie przestaje oszańcowywać się w bardzo silnych stanowiskach. Ma ona 50 batalionów piechoty i 50 dział, oraz wieże blindowane których flanki strzeżone są przez urwiste stoki gór.

— Don Alfons ma przed sobą trzy kwestye, z których każda mogłaby wystarczyć do rozbicia rządu, jeżeli nie zostanie rozwiązana. Kwestye te są: wojenna, skarbowa i religijna. Nie tylko by zwyciężyć karlistów, ale by żyć, don Alfons potrzebuje pożyczki; by dostać pożyczkę, trzeba kredytu; by mieć kredyt, trzeba płacić dawne długi a tu pieniędzy nie ma i nie będzie przynajmniéj tak rychło. Rząd zatem hiszpański chwyta się środków, jakich tylko bankruci używają. Od banku hipotecznego pożyczył 8 milionów reałów, czyli 2 miliony franków na 8 proc. Te 8 milion. wystarczą ledwo na tydzień na wydatki armii.

— W ostatnich dniach 3000 karlistów pod dowództwem Tristanego i Moreta zdobyło szturmem 6 mil od Barcelony odległe Gravollers przyczem popełnili liczne okrucieństwa i uprowadzili wszystkich członków Rady gminnéj. Podobno przyspasabiają napad na Barcelonę, którą za współdziałaniem stronników rzeczypospolitéj zdobyć się spodziewają.

Minister sprawiedliwości w Hiszpanii Cordena zawiesił sądy przysięgłych i krok ten swój upowodował niepopularnością takich sądów, usuwaniem się od obowiązku przysięgłych i zaległością procesów.

Anglia. W Kołach dyplomatycznych Londynu bardzo rozpowszechnioną jest pogłoska, że była cesarzowa Eugenia wraz z synem swym Napoleonem zaciągnęli pożyczkę u angielskich bankierów w ilości $2^1/_2$ miliona funtów szterlingów, za poręczeniem królowéj Wiktoryi.

Podobnie wielka pożyczka mogłaby być zaciągnięta tylko dla celów politycznych, to jest dla dokonania zamachu we Francyi; ale najprzód nie ma kapitalisty czy kapitalistów, którzyby taką sumę b. cesarzowéj skredytowali. Wprawdzie nie wierzymy pogłoskom puszczanym umyślnie przez bonapartystów, że Ludwik Napoleon opuścił kraj ubogi. Przez 18 lat pobierał po 25 milionów listy cywilnéj, wziął więc z Francyi 550 mil. fr. Z takiéj sumy można coś i dobrze odłożyć, chociaż Ludwik Napoleon miał dawne długi do spłacenia a dwór dużo kosztował. Nawet nie dając wiary pogłoskom o zarobkach z gry na giełdzie, i uważając tę wiadomość za oszczerstwo, można jeszcze przypuścić, że dwór w Chislehurscie jest bogaty, bardzo bogaty. Sprzedawanie klejnotów przez cesarzową Eugenię niczego tu nie dowodzi; pozbyła się tylko kapitału martwego. Wszakże ile ten majątek wynosić może, trudno publiczności wiedzieć. Miliony te umieszczone są w papierach, prawie wyłącznie zagranicznych nie francuzkich, dóbr ziemskich cesarz nie kupował, pamiętając, że sam skonfiskował majątki Orleanom na mocy dawnego prawa francuzkiego, że majątek osobisty króla należy do państwa, i zwalając symulacyjny akt notaryalny zrobiony przez Ludwika Filipa w przeddzień objęcia tronu. Aktem tym Ludwik Filip kolosalny swój majątek oddał niby swym dzieciom. Cesarzowa więc Eugenia, gdyby potrzebowała gotówki, nie szukałaby jéj w pożyczce, sprzedałaby tylko swe papiery, czem zresztą nie zwracałaby uwagi. Wiadomość o poręczeniu lub nawet wdawaniu się królowéj Wiktoryi w podobną sprawę, jest prostą niedorzecznością, któréj uwierzyć może tylko człowiek nie mający najmniejszego wyobrażenia ani o położeniu królowéj w Anglii, ani o jéj osobistym charakterze.

— Straszliwa eksplozya kotła parowego wydarzyła się 21 bm. w fabryce bawełny w Todmorden. Godzina obiadowa właśnie przeszła i robotnicy wszyscy zabierali się rozpocząć roboty, gdy jeden z kotłów pękł nagle z ogromnym łoskotem, wstrząsnął całym budynkiem i rozszerzył naokoło śmierć i zniszczenie. Strata w ludziach jest znaczna. Dotychczas znaleziono 4 trupy. Pięćdziesiąt osób jest rannych mniéj lub więcéj ciężko, z tych kilkoro prawdopodobnie nie przyjdzie już do zdrowia. Pod gruzami spodziewają się, że jeszcze więcéj trupów się znajdzie.

Z naszych stron.

* **Poznań**, 27 stycznia. Jutro o godz. 10 rano odbędzie się w tutejszym kościele farnym nabożeństwo żałobne za duszę śp. pułkownika Wysockiego.

* **Sprawozdanie** z prelekcyi w Towowarzystwie Przemysłowem dla braku miejsca odkładamy do przyszłego numeru.

* **Rektor Hilscher**, kierownik tutejszéj szkoły średniéj został mianowany rejencyjnym radzcą szkolnym

w Arnsbergu i opuszcza już w pierwszych tygodniach Poznań.

* **P. Himly**, tutejszego asesora rejencyjnego mianowano zarządzcą kościelnego majątku dyecezyi paderbornskiéj.

* **Towarzystwo spożywcze** (niemieckie) w Poznaniu liczące obecnie 160 członków, otworzy skład swój przy ul. Fryderykowskiéj 30 bm. Sprzedawać tam będą wszelkie towary kolonialne, różne wiktuały, jak mąkę, kaszę, krupy itd., daléj napoje jak wino i likiery, cygara i chleb. Sprzedaż mięsa późniéj dopiero urządzoną zostanie.

* **Zaginiony.** Przed tygodniem udał się handlarz drzewa Mankiewicz z Leszna do należącego do niego wyrębu lasu, aby odbyć naznaczoną na ten dzień aukcyą drzewa. Podczas licytacyi zrobiło mu się niedobrze i poszedł w krzaki. Gdy długo nie nadchodził zaczęto go szukać, ale pomimo że przetrząśnięto całą okolicę, nigdzie ani śladu nie znaleziono. W piątek udał się prokurator na rzeczone miejsce i wraz z żandarmami i 60 ludźmi przeszukał jeszcze raz wszystkie okoliczne lasy, ale bezskutecznie. O tym wypadku najrozmaitsze obiegają pogłoski, domyślają się tylko, że zajść tu musiała zbrodnia, gdyż zaginiony miał przy sobie złoty zegarek z łańcuszkiem, 2 złote pierścionki i około 40 talarów pieniędzy.

* **Wypadki na kolei wschodniéj.** Dnia 13 bm. przybył z Krojanki do Piły pociąg z robotnikami. Gdy dowódzca pociągu po przybyciu na dworzec kolei w Pile zapytał się robotników, czy są wszyscy, otrzymał potwierdzającą odpowiedź; wnet przecież okazało się, że jeden robotnik brakuje. Po wielokrotnem dopytywaniu się odpowiedział jeden z robotników z największą spokojnością: „Sądzę, że koło Schönfeldu N. wypadł z wagonu.“ Wysłano zaraz lokomotywę, żeby zaginionego odszukać. Strażnik stojący przy wsi Schönfeld zameldował, że znalazł rzeczonego robotnika na szynach strasznie zeszkaradzonego i że go kazał odnieść do Krojanki. Gdy urzędnicy tamdotąd z lokomotywą przybyli, biedak już ducha wyzionął. Podobno jeden z towarzyszy wypchnął go z wagonu, co wykaże śledztwo, które już z tego powodu wytoczono.

Podobny los spotkał tegoż samego dnia na dworcu w Pile zatrudnionego przy maszynach ślusarza. Tenże bezpośrednio przed przybyciem pociągu chciał przebiedz przez szyny, przyczem się potknął, upadł i dostał się w koło maszyny. To obróciwszy się kilka razy, wrzuciło go w skrzynię do popiołu, zkąd go trupem wyciągnięto.

Od Redakcyi.

Z Wschowskiego i Ostrzeszowa będzie wszystko w „Wiarusie“. Tak samo artykuł ogrodniczy p. B.

* P. B. w Berlinie bardzo a bardzo dziękujemy.

Baczność!!

Rozprawy nad wnioskiem posła **Taczanowskiego**, o przywrócenie praw narodowości polskiéj, są tak ważne i pouczające, że znać je powinien na pamięć każdy Polak.

Dla tego wydajemy **cały przebieg rozpraw tych** w osobnéj odbitce, aby się czytelnicy przekonać mogli jak dzielnie posłowie nasi pp. **Taczanowski** i **Niegolewski** bronili praw naszych a jak słabo Niemcy im odpowiadali.

Wydajemy te same rozprawy i po niemiecku dla tego, że niemieckie gazety bardzo krótko tylko wspominały o tych wiekopomnych rozprawach i należy koniecznie sprawozdanie z nich rozpowszechnić po Niemczech. Zrobimy to na drodze księgarskiéj, a każdy Polak mający stosunki z Niemcami gdzieś daléj, powinien swoją drogą im rozprawy te rozesłać, żeby się świat o krzywdach naszych dowiedział.

Zamówienia na obydwie broszury przyjmuje drukarnia J. I. Kraszewskiego i księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Submisye urzędowe.

Termin. Miesiąc.	Termin. Dzień	Przedmiot.	Urząd.	Biuro.
Luty	3	Kaminie i cegły do miejskich budowli w Bydgoszczy.	Magistrat bydgoski.	W Bydgoszczy w registraturze magistratu Nr. III.
„	6	Dostawa różnych materyałów do budowli nowego domu pocztowego przy ul. Fryderykowskiéj, oraz roboty murarkie, ciesielskie, blacharskie i kowalskie.	Dyrekcya poczty w Poznaniu.	Na tutejszéj poczcie w biurze budowlanem.
„	10	Roboty ślusarskie wraz z dostawą materyału do budowli bndynku komisyjno-służbowego przy kolei w Poznaniu.	Inspekcya kolei poznańsko-toruńsko-bydgowskiéj.	W Poznaniu. Piekary Nr. 13 a.

Ceny targowe.

Płody surowe.	Poznań Kilo.	Poznań marki	Poznań fenygi	Bydgoszcz Kilo.	Bydgoszcz marek.	Wrocław. za 100 kilogr. marek.	Berlin Kilo.	Berlin marek:	Gdańsk za 1000 kilo marek.
Pszenica	50	9	40	za 1000	174-185	20—10	za 1000	165—207	204
Żyto	50	8	—		144-152	16—90		153—171	156
Jęczmień	50	8	30		162-171	17 —		150—192	— —
Owies	50	9	—		168-180	17—80		162—190	— —
Groch wrący ...	45	—	—		— —	21—50		195—234	— —
Rzepik	50	—	—		228-234	24—75		— —	— —
Kartofle	50	2	20		— —	— —		— —	— —

Okowita. Kwiecień. P 100 litrów bez beczki: Poznań 53 Wrocław 53.4 Bydgoszcz 52,5 Berlin 54.5.

Mąka w Berlinie: Pszenna nr. 0 27.25—26.25 mk., nr. 0 i 1, 25.50—24. Rżana 0 24.25—23.25 nr. 0 i 1, 22.—21. mrk.

Olej lniany w Berlinie 62

Poznańskie listy zast. 94
Poznańskie listy rentowe 94.50
Dyskonto bankowe 4%

Kilo czyli kilogram znaczy dawne dwa funty

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.